
S T A R K R E T™

SEZON 1, EPIZOD 1:
(część pierwsza)

„MISJA, CZYLI TAM I Z POWROTEM”

*w którym nie dzieje się zbyt wiele,
ale w końcu to zawsze w drugiej części
wszystko się rozwiązuje i wyjaśnia...*

<http://star-kret.prv.pl/>

Dziennik kapitański, data gwiezdna: pamiętna.

To mój pierwszy oficjalny wpis do dziennika pokładowego. Zaokrętowałem wczoraj wieczorem, załoga przywitała mnie nad wyraz ciepło i serdecznie. Pierwszy oficer zwyczajowo oprowadził mnie po statku – i muszę powiedzieć, iż nie było jeszcze w kosmosie wspanialszej jednostki, niż ta. Okręt jest supernowoczesny, potężny i z pewnością przyniesie naszej Unii glorię i prosperity. Z niecierpliwością czekam na sygnał od dowództwa, zezwalający nam na rozpoczęcie pierwszej oficjalnej misji. Nie jest to nic poważnego, mamy zaledwie eskortować ruchomą stację wydobywczą do Pasa Asteroidów, ale z pozoru łatwe zadanie będzie ostatnim testem sprawnościowym dla wszystkich systemów statku. Po zakończeniu misji – a nie wątpię, iż uwieńczona będzie sukcesem – statek otrzyma imię i zostanie oddany do regularnej służby. Za chwilę udam się na apel, gdzie oficjalnie przywitam się z całą załogą i wygłoszę krótkie przemówienie. Potem już tylko będziemy czekać na sygnał do startu i ruszymy w głąb Układu Słonecznego. Jestem przekonany, że wyposażenie, systemy i – przede wszystkim – załoga statku gotowe są sprostać wszelkim trudnościom, jakie możemy napotkać na swej drodze. Dowodzenie tym statkiem napawa mnie prawdziwą, nieskrywaną dumą.

Dziennik osobisty (bardzo tajny), data gwiezdna: nieistotna.

Właśnie wpisałem się po raz pierwszy do oficjalnego dziennika. Strasznie tego nie lubię, aż mnie skręca. Ślicznie wyglądające kłamstewka dla mas. A taką miałbym ochotę zrugać tych wszystkich żółtodziobów, co to się teraz puszą, że mnie nabrali... Ale regulamin jest regulaminem, przestrzegać trzeba. Jeszcze się odegram. Na razie szykuję się do porannej inspekcji – niech mi tylko który spróbuje nie dopiąć guzika, nie wypolerować buta, znajdę choć najmniejszy pyłek i... i im pokażę, ot co! Mają znać swoje miejsce. Może i są najlepszymi wśród najlepszych z grupy najlepszych, ale to wciąż w większości świeżaki, a głęboki kosmos ma to do siebie, że wymaga nieco doświadczenia... Około 10 rano mamy dostać rozkaz wylotu i polecimy sobie do Pasa. Już mam parę pomysłów, jak im trochę utrudnić tą misję. To nic, że wszystko będzie szło na żywo na wszystkich kanałach, będą sobie musieli jakoś poradzić, chojraki. Dobra, biegnę na mały nieoficjalny obchód, a potem na przemówienie – trzeba policzyć, ilu się spóźni...

* * *

Komandor Krykiet uchylił lewą powiekę, z dezaprobatą poszukując źródła dźwięku, który go obudził. Miarowe, nieprzyjemnie kojarzące się popiskiwanie dobiegało jednak zewsząd, wypełniało całą jego kajutę... Z wahaniem Krykiet otworzył drugie oko, niezadowolony, że przerywa mu się sen. A był to całkiem ciekawy sen, gdzie on sam był piękną kobietą, a oprócz niego [opis snu komandora wycięto, żeby zapobiec publikowaniu deprawujących treści].

– Komputer, wyłącz budzik – wymruczał pierwszy oficer, przeciągając się. Piskliwy odgłos ucichł. – Która to w zasadzie godzina?...

– Jest godzina szósta osiemnaście – usłużnie odpowiedział komputer tym swoim zmysłowym, damskim głosem.

– A to w porządku... do zebrania zostało jeszcze... – Krykiet starał się zmusić zaspany mózg do wykonania prostego zadania matematycznego – ...dwanaście minut. Aaaaa!!! – wrzasnął nagle, zrywając się z koi.

Przez dłuższą chwilę ciężko było powiedzieć, co właściwie się dzieje w kajucie pierwszego oficera, gdyż poruszał się on z taką prędkością, że oko ludzkie, a co dopiero obiektyw kamery, miało duże problemy z nadążaniem. Jednak po niecałych 3 minutach Krykiet stał już przed lustrem i poprawiał krawat pod galowym mundurem. Obejrzał się jeszcze krytycznie i gdy stwierdził, że jego wygląd spełnia wymogi dzisiejszego ranka, dał z buta na korytarz, klepiąc się jednocześnie w emblemat Z.L.U.P.

– Krykiet do kadry! Jak tam przygotowania? – wydyszał, grzejąc co sił w nogach do windy.

– W porządku, twoja grupa czeka dwa zakręty od ładowni nr 1 – odparł spokojny głos Sparty, kapitańskiego doradcy. – Tylko się pospiesz, zostało 8 minut...

– Naprawdę?? – zadziwił się niepomiernie komandor, ładując do małej kabinki. – Jak ten czas leci...

– Ugryź się – usłyszał i lekko uśmiechnął pod nosem. Cóż mógł poradzić, że go trochę drażniła... – Pokład szósty – zażądał i winda miękko, acz szybko ruszyła w górę.

* * *

Kapitan Pika przechadzał się nieśpiesznie po korytarzach statku. Z jakiegoś powodu w swej wędrówce trzymał się blisko tych jego rejonów, które mieściły kajuty załogi. Z pewną dozą skrzywionej satysfakcji odnotowywał podkrążone oczy, nie zogniskowany wzrok i ogólne oszołomienie załogantów, niezbyt szczęśliwych, że muszą o tak wczesnej porze wyglądać nie tylko galowo, ale i na takich, którzy rozumieją wszystko, co się do nich mówiło. Pika był absolutnie pewien, że jeśli nie wszyscy, to przynajmniej spora część załogi zabalowała nieco w nocy, opijając swój sukces z poprzedniego wieczora... Wysypywali się bezładnie z kajut i tłoczyli w windach, a chociaż Pika miał sumienie i trochę go teraz ono męczyło, to wystarczyło, żeby sobie przypominał, kto był ofiarą wczorajszego podstępного planu – i skrupuły rozwiewały się jak dym na wietrze... Kapitan, odpowiadając na składane w popłochu, przestraszone saluty załogi, z wolna kierował swe kroki do ładowni numer jeden. Kadra i tak się zdążyła namówić, będą teraz próbować ratować sytuację... No, zobaczymy, jak tam ich zdolności przywódcze.

Pika osiągnął wreszcie pokład szósty i, na trzy minuty przed zaplanowanym czasem, stanął u wejścia do ładowni nr 1. Przestronne, jasno oświetlone wnętrze ukazywało całkiem równe szeregi odprasowanych mundurów. Kapitan w duchu złożył wyrazy lekkiego uznania pod adresem oficerów, dali jednak radę. Trzeba było jednak przyjrzeć się temu wszystkiemu trochę bliżej. Pika wszedł do ładowni i ruszył w stronę stojącej na baczność załogi.

– Baaaa–czność!!! – całkiem niepotrzebnie wydarł się stojący z boku Krykiet. Wszyscy i tak przeżyli się, jak tylko mogli. – Kaaaa–pitan na pokładzie!!!

210 osób strzeliło obcasami. Kapitańskiej uwadze nie umknął fakt, że część zebranych, kiedy huk przebrzmiał, zaczęło szybko mrugać powiekami i delikatnie, ledwo dostrzegalnie poruszać głową, jakby chcieli sprawdzić, czy wciąż ją mają. Oj tak, imprezka musiała być wcale niezła...

– Ser! – Krykiet cały czas salutując, wydarł się ponownie, tym razem pod adresem Piki. – Załoga w komplecie, melduję gotowość do apelu, ser!!

Może i lizus, ale gardło ma silne, pomyślał sobie kapitan. – Spocznij! – rzucił.

– Proszę pozwolić zaprowadzić się do mównicy, ser! – komandor skinął i z szeregu, defiladowym krokiem wychylnęło czterech członków pokładowej ochrony, regulaminowo uzbrojonych w nieporęczne, ciężkie promienniki. Wszystko jak trzeba, myślał Pika. Aż wręcz za dobrze. – Za moment, chciałbym najpierw dokonać krótkiej inspekcji załogi – rzucił niefrasobliwie i, ignorując iskierki strachu w oczach swego pierwszego oficera, skierował się w stronę długich szeregów gwiazdnych marynarzy, jaką to nazwą czasami lubił chrzcić ów odbębniający swoją służbę motłoch.

Komandor panował nad sobą doskonale i bez chwili wahania ryknął:

– Tak jest ser! Załoga, postawa reprezentacyyyyj–na!!

Marynarze jak jeden mąż schowali ręce za plecy i stanęli w lekkim rozkroku. Pika wolniutko spacerował wzdłuż pierwszych szeregów. Wyglądali wzorowo; co prawda latał już po kosmosie na tyle długo, żeby wiedzieć, iż wystarczyłoby pójść w głąb, tak do czwartego szeregu, żeby znaleźć poupychanych tam przez kadrę ludzi, którzy prezentowali się nieco gorzej. Ale kapitan chciał czegoś nieco bardziej spektakularnego, zresztą powstrzymanie się od inspekcji tylnych szeregów należało do dobrego tonu. Taki niepisany układ kapitan – oficerowie. Więc zamiast tego Pika wrócił tą samą drogą do komandora, stanął przed nim i powiedział:

– Doskonale, panie pierwszy. Załoga wygląda świetnie.

Krykiet, który w środku odczuł wielką ulgę, uśmiechnął się szeroko i odwrzeszczał:

– Tak jest, ser!! Dziękujemy, ser!

Kapitan zrobił ruch, jakby już chciał oddalić się w kierunku mównicy, ale zatrzymało go coś, co właśnie wypatrzył na mundurze komandora. – A cóż to? – z udanym zafrasowaniem dźgnął Krykieta palcem w pierś. Ten, zaskoczony, spojrzał w miejsce, gdzie trafił go kapitański palec... Wybałuszył oczy, złapał w obie ręce klapę od marynarki i przyciągnął bliżej oczu.

Na czarno-granatowym materiale widniał całkiem sporych rozmiarów pyłek.

– Ser! Ja... – Krykiet, zupełnie oszołomiony, miał problemy z artykulacją. – Nie... nie rozumiem! Jak to się mogło... Ser, proszę przyjąć moje uniżone przeprosiny! To już się nigdy... eee...

Pika poczekał, aż jego zszokowany pierwszy oficer wyjąka się do syta. – Nic się nie stało, komandorze – rzekł dobrodusznie, wiedząc, jakiego spustoszenia właśnie dokonał. – Ponieważ zdarzyło się to panu u mnie na służbie pierwszy raz, nie widzę potrzeby wyciągania konsekwencji. Proszę mnie eskortować do ambony.

Blady jak ściana Krykiet, gorączkowo otrzepując i obciągając mundur, zdławionym głosem wydał polecenie. Ochrona odprowadziła kapitana do mównicy. Pika wszedł na podwyższenie i spojrzał na zgromadzoną załogę.

– Czołem marynarze! – krzyknął do nich, zgodnie z regulaminem.

– Czołem panie kapitanie!! – ryknęto mu w odpowiedzi. Niektóre jednostki, szczególnie te znajdujące się w tylnych szeregach, wyraźnie się zachwiały. I nic dziwnego, krzyk przeszło dwustu gardeł miał większą siłę rażenia niż wcześniejszy stukot tyłu obcasów.

Pika westchnął cicho. Był, tak samo zresztą jak wszyscy oficerowie na pokładzie, boleśnie świadom obecności wielu kamer, które należały do wielu stacji i kanałów, i które non-stop przekazywały obraz do domów bardzo wielu ludzi... Załodze się o tym nie mówiło, żeby się biedacy nie denerwowali. Dowiadawali się potem, mieli zawsze za złe, że nikt ich nie uprzedził, ale za to oszczędzano im stresu, no i w transmisjach wyglądali zupełnie naturalnie. Sęk w tym, że z uwagi na fakt, iż było to wszystko tak pokazowe i oficjalne, kapitan nie mógł uciec się do swego ulubionego sposobu wygłaszania przemówień – czyli krótko, treściwie, na temat. Niestety musiał przyoblec swą mowę w regulaminowe akapity, wszystko rozciągnąć, powciskać formułki i formalne zwroty... Na mównicy leżał mały pulpit,

na którym wyświetlone było streszczenie przemówienia. Pika stuknął palcem w niektóre punkty, rozwijając je i przewrócił oczami, gdy przekonał się, ile tego jest. Cóż, przedstawienie trzeba zacząć... Nabrał tchu.

– Jest dla mnie prawdziwym zaszczytem móc pracować z tak znamienitą załogą... – rozpoczął, a potem mówił, mówił, robił krótkie przerwy, mówił, pił podawaną mu wodę, dalej mówił... Załoga dzielnie trwała w swych szeregach, nawet ci z tylnych szeregów starali się nie chwiać za nadto... Pika ze swojego podwyższenia widział, jak ich myśli odpływają w różne zakątki galaktyki, jak tłumią ziewnięcia, jak wszyscy po prostu czekają, aż to wszystko się skończy... Trwało to już jakiś czas, szczęśliwie jednak kapitan dobrnął jakoś do ostatniego punktu.

– ...tak więc dzisiaj nastąpi uroczyste włączenie statku do sił marynarki kosmicznej, ale to dopiero po ukończeniu naszej pierwszej, oficjalnej misji. Będąc obecnie na orbicie Marsa, znajdujemy się w sąsiedztwie Pasa Asteroidów, który od pokoleń już służy nam jako nieprzebrane źródło surowców mineralnych i rud metali. Już za parę godzin, w stronę Pasa pomknie jedna z ruchomych stacji wydobywczych. Nasz statek ma ją eskortować i ochraniać, dopóki nie osiadzie ona w wyznaczonym do wydobywania miejscu i nie zabezpieczy się odpowiednio. Podróż po Pasie dla większości statków Z.L.U.P. nie stanowi zagrożenia – mamy wszak tarcze, mamy promienniki, latające po kosmosie kamienie i skały potrafimy zniszczyć lub odpychać od siebie. Cóż, my tak, ale stacja – nie. Podczas tej misji odpowiedzialność za życie członków obsługi stacji, nie mówiąc już o drogocennym sprzęcie, będzie spoczywać w naszych rękach, a więc choć zadanie może wydawać się proste i bezpieczne, nie wolno nam go lekceważyć. – Pika stwierdził, że samą końcówkę może chyba wygłosić już w swoim stylu. Pochylił się nieznacznie w stronę zgromadzonej załogi. – A do tego obserwować będzie nas chyba każda istota ludzka, jaka istnieje, więc sami rozumiecie, jakie to wydarzenie. Oczekuję stu dziesięciu procent wydajności. Za godzinę wszyscy mają być na stanowiskach, a okręt gotów do wylotu. To wszystko. Odmaszerować.

Skończywszy, kapitan odetchnął głęboko i jak zwykle poczuł sporą ulgę, że to już wreszcie koniec. Zresztą chyba wszyscy inni też. Załoga kolumną ruszyła do wyjścia z ładowni – cały czas wszystko jak najbardziej regulaminowo, a Pika, czekając aż się przeluźni, podszedł do swego pierwszego oficera. Ten ostatni najwyraźniej jeszcze nie doszedł do siebie po ostatnich wydarzeniach. Kapitan stanął obok i razem patrzyli, jak ładownia się opróżnia.

– Ehm... ser – zaczął niepewnie Krykiet. – Ja... chciałem najmocniej przeprosić, ser. Naprawdę nie rozumiem, jak mogło dojść do takiego pogwałcenia regulaminu z mojej strony...

– Ależ komandorze, każdemu się mogło zdarzyć – Pika postanowił, że popastwi się jeszcze choćby przez chwilę. – Nie wspominajmy już o tym. Teraz chciałbym, aby statek był gotów na godzinę dziewiątą czterdzieści. I mam wielką nadzieję, że wszystko pójdzie jak z płatka. Bardzo nie lubię, jak mi się patrzy na ręce, chyba mało kto to lubi, ale musimy przez to przejść i już. Więc polećmy tam, wróćmy, stłuczmy szampana o burtę i wreszcie będziemy mogli zaznać trochę swobody.

– Tak jest, ser... Statek będzie gotów, ser – Krykiet wyglądał na pokonanego, i kapitan stwierdził, że czuje pełną satysfakcję.

– To do zobaczenia na mostku – rzucił i opuścił ładownię nr 1. W drodze do swojej kajuty znów chwilę walczył z wyrzutami sumienia. Ten pyłek, który ‘wskazał’ Krykietowi, na marynarkę komandora trafił za sprawą jego własnego palca, tego samego, którym go dźgnął. Wcale się nie dziwił, że komandor tak emocjonalnie zareagował – jedną z rzeczy, które oficer szkoleniowy musi opanować na samym początku, jest własny nieskazitelnny wygląd, aby móc w każdej chwili przyczepiać się do rekrutów i nie dać im możliwości dyskusji w tym temacie. A Pica pomysł do głowy przyszedł podczas spaceru do ładowni. Po prostu zauważył pyłek w

korytarzu, wziął go na palec i... Cóż, wiedział, że postąpił nie do końca fair, ale po wczorajszym wieczorze uznał, że musi sobie troszeczkę tą kadrę wychować.

Dotarł w końcu do swojej kajuty i zamknął się w niej.

* * *

„Drodzy państwo, łączymy się teraz z naszym komentatorem, który przebywa obecnie na pokładzie promu krążącego na orbicie Marsa. Przypominamy, że cały czas prowadzimy relację na żywo z pierwszej misji nowego krążownika klasy „NoChybaSeKpisz”, którym dowodzi sam słynny kapitan Janusz Łukasz Pika. Halo, prom, czy mamy już łączność?...”

„Witam, witam serdecznie wszystkich zgromadzonych przy odbiornikach, aby wspólnie śledzić pierwszy lot najnowocześniejszego statku Ziemskiej Ludowej Unii Planetarnej. Właśnie w tej chwili nasz prom zbliża się do doku, w którym obecnie ten wspaniały, bezimienny jeszcze statek spoczywa, czekając już tylko na oficjalne zezwolenie na wylot. Niewiele na razie widać, gdyż wewnątrz doku niestety nie jest oświetlone, więc zanim będziemy mogli napawać oczy widokiem wspaniałego kadłuba, musimy poczekać, aż wyłoni się w przestrzeń kosmiczną. Zostańcie z nami, gdyż właśnie dostałem meldunek, iż pozwolenie na wylot zostanie wydane lada chwila... Tymczasem zapraszam na wywiad z jednym z czołowych konstruktorów tej właśnie, jakże dla nas cennej jednostki, ale jak tylko otrzymamy informację o udzielonym pozwoleniu, od razu wrócimy tu na orbitę Marsa, by cały czas dzielić się z wami tym iście epokowym wydarzeniem. Halo, studio?...”

* * *

Pika zagryzł wargi. Odbierał transmisję w swym pokoju odpraw, przyległym do mostka. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo media rozdmuchają sytuację, teraz dopiero zrozumiał, że przez cały czas towarzyszyć im będą promy dziennikarzy, prawdopodobnie będą podchodzić tak blisko, jak tylko zdołają, w nadziei, że uda im się przez któreś z okien zrobić parę zdjęć załodze... Nic a nic mu się to nie podobało. Ale niewiele miał w tej sprawie do powiedzenia, więc potrząsnął ze zrezygnowaniem głową, wstał znad pulpitu i wszedł na mostek.

– Kapitan na pokładzie!! – Krykiet najwyraźniej powoli wracał do formy, gdyż natężenie jego głosu znów zaczęło źle wpływać na zmysł słuchu wszystkich obecnych. Pika zatrzymał się przed swoim fotelem i obrócił się dookoła, omiatając wzrokiem wszystkich pracujących tu oficerów i załogantów.

– W porządku – rzucił. – Zaczynamy. Na głowie mamy kilkunastu paparazzi w małych, bezbronnych łupinach, które pewnie pójdą na ryzyko i będą za nami lecieć do Pasa. Więc inwigilacja pełna. Mnie co prawda nikt w tej sprawie o zdanie nie pytał, ale widać nie musiał. Po prostu trzeba im pokazać perfekcyjną pracę, precyzję, kompetencję i doskonałe efekty. Zaczynamy.

Usiadł w fotelu. – Panie pierwszy, proszę przeprowadzić zimny test silników retro.

– Tak jest ser!! – komandor klepnął się po emblemacie. – Krykiet do LaKuźni!
Rozpocząć zimny test silników retro, natychmiast!

– Zrozumiałem – odpowiedział główny inżynier. Po chwili podłoga zaczęła leciutko drzeć. Za moment drganiom zaczął towarzyszyć basowy pomruk.

Kapitan w poręczy fotela odkrył właśnie małą końcówkę komputera. Zaczął się nią bawić, przełączając różne opcje i już po kilkunastu sekundach tego procederu był pod wrażeniem. Miał stąd dostęp w zasadzie do wszystkich systemów statku, mógł w razie czego przejąć kontrolę nawet nad całą jednostką, chociaż w pilotowaniu pewnie potrzebowałby się wspierać głównym komputerem... Szczeka na dobre opadła mu, gdy po wybraniu którejś opcji nad poręczą zawisł mu kulisty, trójwymiarowy obraz radarowy. Pika w osłupieniu oglądał miniaturkę statku tkwiącą w samym środku kuli, mały model całego doku... Mógł nawet zmienić skalę, tak, że w pole zasięgu radaru wchodził Mars... Technika gna do przodu jak szalona, pomyślał. Nie ma co...

Pomruk i drgania ucichły.

– Mówi LaKuźnia – rozległo się. – Silniki sprawne w 100%, wykresy wydajnościowe idealne. Czy mam powtórzyć test?

– Nie trzeba – odparł kapitan. – Wszystkie sekcje: przeprowadzić szybki test każdego podzespołu i modułu, o najmniejszych nawet odchyleniach czy usterkach natychmiast informować maszynownię.

– Kafitanie – wyseplenił mu zza pleców Grnh. – Główny sztab na linii!

– Nareszcie – mruknął pod nosem Pika, a głośniejszym głosem zakomenderował: – Poproszę na główny ekran.

Przednią ścianę mostka wypełnił wizerunek wnętrza Centrum Dowodzenia Sztabu Głównego Marynarki Z.L.U.P. Na pierwszy plan wysunął się jeden z admirałów. O ile kapitan sobie przypominał, nazywał się Siekiera.

– Kapitanie Pika – zaczął oficjalnie – mam przyjemność poinformować pana, iż właśnie w tej chwili otrzymuje pan pozwolenie na wylot. Rozkazy są wam znane, wiecie, co macie robić, życzymy wam zatem powodzenia! Na wieczór zaplanowaliśmy bankiet z okazji oddania statku do służby, więc nie marudźcie tam w Pasie zbyt długo i wracajcie, jak tylko misja zostanie wypełniona – dokończył z uśmiechem.

– Tak jest, panie admirale! Bez odbioru – odpowiedział Pika. Ekran pociemniał. Kapitan przeniósł całą uwagę na pilotów. Nie wiedzieć czemu, w reprezentacyjnej załodze obaj piloci byli zaledwie chorążymi. Pika nie był z tego zbyt zadowolony, wolałby mieć kogoś chociaż trochę doświadczonego. Nie wątpił, że żółtodzioby sobie jakoś poradzą, chodziło mu o to, JAK sobie poradzą.

– Ekran, obraz do przodu! – rzucił kapitan. I za chwilę na ścianie przed sobą oglądał wylot doku, w którym iskrzyły się gwiazdy. – No, to do dzieła! Chorąży, proszę wyprowadzić statek z doku.

Podłoga znów zaczęła nieznacznie drżeć. Ręce chłopaka biegały po klawiszach konsoli. – Zaczepy zwolnione – raportował. – Kotwica magnetyczna wyłączona. Włączam ciąg retro... 15 procent mocy.

Ruszyli. Pika miał wrażenie, że wszyscy na mostku wstrzymali oddech. Cóż, nie ma co ukrywać, to naprawdę była podniosła chwila... – Przydałoby się jakieś światło... – rzucił.

– Tak jest, ser – chorąży odpalił kilka przednich reflektorów. Wszyscy widzieli teraz wyraźnie, jak ściany doku powoli przesuwają się w tył, a wylot rośnie w oczach.

Do fotelowego komputera kapitana zaczęły po kolei napływać raporty od różnych sekcji statku. I jak się Pika spodziewał, wszystkie co do jednego głosiły pełną sprawność i brak jakichkolwiek kłopotów. Doskonale...

Wyłynęli nieśpiesznie z doku. – Panie Grnh, proszę zameldować do Sztabu: wszystkie systemy 100%, załoga w gotowości, czekamy na koordynaty miejsca spotkania ze stacją wydobywczą.

– Serrr! – potwierdził szef ochrony i kliknął kilka przycisków swojej konsoli. – Fykonane, serrr! I jest już odfofieć, serrr!

– Macie te koordynaty, panie... ee, jak się właściwie nazywacie, chorąży? – zwrócił się kapitan do pilota.

– Łamaga, ser! – pośpiesznie przedstawił się zapytany. – Chorąży Alfonso Łamaga!

Pika zrobił wielkie oczy i szybko sprawdził na swoim podręcznym komputerku, czy chłopak przypadkiem sobie żartów nie stroi. Ale nie! Naprawdę się tak nazywał. Przy okazji kapitan dowiedział się z danych, że drugi pilot, będący jednocześnie strzelcem, nosi równie ciekawe nazwisko, a mianowicie Niewypał.

– Tak... A zatem, panie Łamaga, proszę obrać kurs na koordynaty z dowództwa.

– Tak jest ser! – chorąży poklikał w konsolę. – To po drugiej stronie Marsa, ser!

– Miejmy to jak najszybciej za sobą, pełna moc silników, chorąży!

– Tak jest! Ciąg retro – 100%!

Nabrali szybkości i zaczęli zakręcać. W pole widzenia na ekranie wpłynęła czerwona tarcza Marsa. Pożeglowali wokół planety.

Pika stwierdził, że czas teraz na pierwszą z osobistych rozmów z jego kadrą. – Doradco?

Wyrwana z zamyślenia Dajana Sparta zatrzepotała powiekami. – Tak, kapitanie?...

– Proszę ze mną do pokoju odpraw. Mostek jest pański, panie pierwszy. Proszę powiadomić mnie, jak tylko spotkamy się z tymi górnikami – Pika wstał i ruszył do przyległego pomieszczenia. Sparta, trochę zdziwiona, ruszyła za nim.

Kiedy drzwi zasunęły się za nimi, Pika usiadł i wskazał doradczyni fotel po przeciwnej stronie swego biurka. Sparta zasiadła. Kapitan przyjrzał jej się uważnie i stwierdził, że jest całkiem, ale to całkiem ładną kobietą, która...

– Dziękuję, kapitanie – Sparta skromnie spuściła oczy.

...no właśnie, która czytała w myślach. Pika odchrząknął, nieco zażenowany.

– Cóż, tak, chciałbym poznać pani zdanie o naszej nowej załodze. Rozumie pani, nastroje, oczekiwania, co pani o nich wszystkich sądzi i tak dalej.

– W większości są to ludzie bardzo młodzi i ambitni – zaczęła doradczyni po chwili zastanowienia. – Brakuje im doświadczenia, ale są pełni zapału, szczególnie, że to właśnie pan nimi dowodzi.

Pika był zaskoczony. – Ja?? A coż oni o mnie wiedzą?...

– Widzi pan – uśmiechnęła się Sparta – jest pan postacią, którą często przedstawia się jako wzór służby i oddania, a sam pan wie, że większość tej młodzieży ledwo co ukończyła szkolenie...

– Tak, to też mnie trochę irytuje, w razie zagrożenia przetrwanie statku zależy w dużej mierze od szybkości reakcji i doświadczenia załogi – skomentował kapitan. – A ci tutaj... większość z nich nigdy nie była dalej niż trzysta hopów świetlnych od Układu Słonecznego. Ale nieważne, tam na górze i tak wiedzą lepiej. Pani, o ile się orientuję, jako mój osobisty doradca, ma również spełniać obowiązek oficera odpowiedzialnego za morale, tak?

– Owszem – przyznała Sparta, jak gdyby z ociąganiem. – Aczkolwiek to raczej poboczna funkcja. Oczywiście otrzymałam pełne przeszkolenie jako psychoterapeutka, jednak moim głównym zadaniem jest wspieranie dowódcy, szczególnie przy kontaktach z innymi, nie zawsze przyjacielsko nastawionymi rasami...

– Tak, tak, czytałam pani akta – wpadł jej w słowo Pika. – Mam prośbę do pani. Chciałbym, aby regularnie spędzała pani czas z załogą, na przykład w kantynie. Odczuwa pani emocje innych istot, zna ich myśli. Proszę przygotować dla mnie raport, powiedzmy, na za tydzień, w którym opisz pani najważniejsze oczekiwania, ale i obawy członków załogi. Mogę na panią liczyć?

Sparta wyglądała, jakby kapitan właśnie ją zdegradował. – Ależ ser! Moje miejsce jest na mostku, u pana boku! Przecież...

– Na razie nie przewiduję sytuacji, w których będę panią potrzebować – uciął dyskusję Pika. – Temu statkowi tak prędko nie pozwolą jeszcze latać do gwiazd, może mi pani wierzyć. Tak więc swoje zadanie pani zna, może pani zacząć od teraz. Jeśli będę pani potrzebował na mostku, zawiadomię panią. To wszystko.

Doradczyni była chyba nieco osłupiała, ale widać było, jak już zbiera myśli i argumenty. Szczęśliwie, zanim zdążyła coś powiedzieć, rozległ się głos pierwszego oficera:

– Krykiet do kapitana, właśnie dolecieliśmy do stacji wydobywczej.

W samą porę, pomyślał z ulgą Pika. – Idę! – oznajmił i wyszedł pośpiesznie, zostawiając oburzoną Spartę w pokoju odpraw.

– Stacja dopiero co odbija od doku. Wywołują nas – zaraportował komandor, gdy kapitan spoczął już w swoim fotelu.

– Na ekran.

Na ścianie pojawiło się wnętrze dyspozytorni stacji wydobywczej, z rumianą twarzą na samym środku obrazu.

– Witamy dumę i chwałę Unii! – odezwała się postać. – Nazywam się mistrz Ferdynand Hum, dowodzę tą kupą złomu. Cieszymy się bardzo na waszą eskortę, dzięki wam, zamiast kluczyć pomiędzy skałami, polecimy prosto do miejsca wydobywania.

– Miło pana poznać, mistrzu – odpowiedział z lekkim uśmiechem Pika. – Kapitan Jan Łukasz Pika, cieszę się, iż moja... kupa złomu... ułatwi wam pracę. Dajcie znać, kiedy będziecie gotowi do odlotu.

– W każdej chwili kapitanie, zaraz dostaniecie od nas współrzędne miejsca przeznaczenia.

– Świetnie! Zatem ruszamy. Jaką możecie rozwinać prędkość?

– Zero przecinek trzy. Obawiam się, że sprzętu górniczego nie projektowano, aby mógł wygrywać regaty...

– Proszę dać nam szansę, mistrzu Hum. Może coś na to poradzimy. Bez odbioru. Ekran zgąsł.

– Zabawny typ – skomentował Pika. – Macie te koordynaty, chorąży Łamaga?

– Tak ser, właśnie wprowadzam – odrzekł młodzian.

– W porządku, ruszamy pierwsi, tylko nie za szybko, prędkość zero przecinek dwadzieścia pięć.

– Tak jest ser.

Znów popłynęli przez kosmos, tym razem w towarzystwie. Skoro już mowa o towarzystwie, dziennikarskich promów dookoła robiło się coraz więcej, co Pika stwierdził, badając swój podręczny radar.

– Straszne hieny – skomentował Krykiet.

– Cóż, sprawa jest tak oficjalna i nagłościona, że niestety mają prawo tu być – odparł kapitan. – Chyba, że ma pan jakiś pomysł, jak się ich pozbyć, panie pierwszy...

Komandor zastanowił się.

– Cóż, sami to byśmy im po prostu uciekli, takie jachciki nie rozwijają wysokiej podświetlonej – rzekł po chwili. – Ale stacja wtedy zostałaby w tyle...

– To się jeszcze okaże – mruknął Pika w zamyśleniu. Klepnął się w emblemat. – Pika do maszynowni!

– Maszynownia, mówi LaKuźnia, w czym mogę pomóc, kapitanie?

– Zastanawiam się, czy nasze wiązki kotwiczne uciągnęłyby tą stację wydobywczą. Może pan przeprowadzić jakąś symulację?

– Oczywiście, ser. Prześlijcie mi tylko rozmiary i masę tej stacji – odparł LaKuźnia.

– Za moment prześlemy. Bez odbioru.

– Naprawdę pan sądzi, że się uda, ser? – spytał rozbawiony Krykiet.

– Zobaczymy. Ja wierzę w ten statek – odpowiedział Pika, rozsiadając się wygodnie. – Proszę przesłać dane o stacji wydobywczej do maszynowni.

– Już wysyłam, ser – rzekł Krykiet i zaczął majstrować przy oparciu własnego fotela. Pika zerknął tam ukradkiem i okazało się, że pierwszy oficer ma taki sam wbudowany w siedzenie komputer, co on sam. Zrobiło mu się trochę szkoda, bo skrycie liczył, że tylko on będzie mógł tak wygodnie wszystkim sterować nie ruszając się z miejsca...

– LaKuźnia do kapitana – rozległo się nagle. – Ser, z moich obliczeń wynika, że moglibyśmy spokojnie ciągnąć ze trzy takie stacje...

– Świetnie, dziękuję panu. – Pika zatarł ręce. – Panie Grnh, proszę wywołać dowództwo stacji.

– Takjess! – potwierdził rozkaz szef ochrony.

Ekran znów pokazał mistrza Ferdynanda Huma.

– W czymś pomóc, kapitanie? – zapytał.

– Niekoniecznie, to raczej my możemy pomóc – powiedział Pika. – Otóż sprawdziliśmy, że możemy holować was całą drogę do Pasa, zresztą pewnie w samym Pasie również. Myślę, że nieco przyspieszy to naszą podróż, co pan sądzi, mistrzu?

Twarz Huma wyrażała czyste ukontentowanie. – Ależ będziemy zaszczyceni, kapitanie. Prawdopodobnie będzie to najszybszy przelot do Pasa, jaki kiedykolwiek wykonało wiadro świrdów i kilofów! Silników nie wyłączamy, zawsze to trochę więcej ciągu. A wy – pokażcie, co potraficie. Kłaniam się!

Gdy ekran znów wypełniły gwiazdy, Pika zaczął rzucać komendami:

– Chorąży, eee, Niewypał, proszę schwytać stację obiema wiązkami kotwicznymi! Panie Łamaga, jak tylko ich złapiemy, proszę zacząć przyspieszać, aż osiągniemy prędkość pięć przecinek zero! Tylko niezbyt mocno, mamy nadprogramowe obciążenie. Wykonać!

Obaj chorąży służbiście potwierdzili i zajęli się swymi konsolami. Kapitan na podręcznym radarze z satysfakcją obserwował, jak promy niosące dziennikarzy zostają coraz dalej i dalej w tyle...

– Udało się! Świetny plan, ser! – Krykiet nie krył wesołości.

– Dziękuję panu, pierwszy. Panie Łamaga, ile czasu do granicy Pasa?

– Przy tej prędkości, ser, dotrzemy tam za niecałe 20 minut.

– Doskonale.. Poruczniku, mostek jest pański – zakomunikował Pika pod adresem Grnh i wstał z fotela. – Proszę ze mną do pokoju odpraw, komandorze.

Gdy już usiedli w małym pomieszczeniu, Pika zaczął:

– Komandorze, chciałbym poruszyć dwie sprawy. Pierwsza dotyczy pana osobiście i jeżeli pan nie zechce, proszę nie odpowiadać. Po prostu chciałbym wiedzieć, w jakim stadium cyklu się pan znajduje i kiedy mam się spodziewać u pana przemiany...

Krykiet, który już się trochę zaczął niepokoić, uśmiechnął się, rozluźniony.

– Ser, do końca cyklu zostało mi około trzech miesięcy, jednak mój wiek jest już na tyle zaawansowany, że myślałem o wyborze płci na stałe. Przy końcu cyklu będę miał około tygodnia na niezbędne zabiegi, które pomogą mi ustabilizować hormony i wygląd już na zawsze.

– Ach tak... a czy mógłbym się dowiedzieć, którą płćć pan wybrał? – z kolei Pika odczuł lekki niepokój.

– Po długich rozmyślaniach doszedłem do wniosku, iż ze względu na moją rangę, płćć męska jest bardziej właściwa – odparł komandor.

Pika odetchnął w duchu z ulgą. – Rozumiem. Też mi się tak wydaje.

– Mężczyźni mają jak gdyby większy autorytet, ser...

– Tak, budzą respekt i w ogóle...

– No właśnie...

– A więc dobrze. Teraz druga sprawa. Nie mogłem nie zauważyć, w jaki sposób pan się do mnie zwraca, panie pierwszy – zmienił temat kapitan.

– Ser? – nie do końca zrozumiał Krykiet.

– Jakby to panu wyjaśnić... Cóż, powiem bez ogródek. Ciągłe stara się pan chwalić moje poczynania, podkreślać moje decyzje, mam po prostu wrażenie, że stara się pan... nno, wkraść w łaski – wybrnął w końcu Pika, a nie było to łatwe.

– Ach... rozumiem, ser... – komandor miał dziwną minę. – To pewnie taka moja maniera, po trzech latach w koszarach nabywa się pewnych przyzwyczajęń...

– Tak, rozumiem, wolałbym jednak, aby zachowywał się pan wobec mnie nieco bardziej neutralnie... – Pika czuł, że rozmowa staje się coraz bardziej krępująca.

– Oczywiście, ser! Będę... uważał na to, co mówię, obiecuję, ser! – żarliwie zapewnił Krykiet.

– Doskonale. Mam nadzieję, że nie będziemy musieli powtarzać tej rozmowy. To wszystko w takim razie, proszę wracać na mostek i zawiadomić mnie, kiedy dolecimy do Pasa.

– Tak jest ser! Doskonały pomysł, ee... – Krykiet troszkę za późno się zreflektował, co właściwie mówi. – Znaczy, taki sobie pomysł, ser! Taki w miarę nawet... eee... ser! – wyjąkał i już go nie było.

Pika westchnął głęboko. Był absolutnie pewien, że to dopiero początek jego problemów. Nie wątpił w kompetencje swego pierwszego oficera, ale słyszał to i owo o zmiennopłciowcach. Podobno członkowie tej rasy nigdy do końca nie czuli się jak przedstawiciel konkretnej płci, nawet w samym środku cyklu. Ich osobowość składała się po trochu z męskich, a po trochu z żeńskich cech. Pika podejrzewał więc, że za zachowaniem komandora kryło się coś więcej, niż tylko chęć podlizania się... Cóż, czas pokaże, jak to z tym będzie. Tak czy inaczej, miał z głowy dwie rozmowy z kadrą. Na razie na tym poprzestanie, pozwoli, żeby plotka sama się rozsiała. Tych tutaj ewidentnie trzeba utemperować, bo wydaje im się teraz, że jak go nabrali w Prima Aprilis, to są nieźli i mają nad nim przewagę, bo już się znają nawzajem, a on jest obcy... No więc proces, w którym ma zamiar im pokazać, gdzie ich miejsce, już się zaczął. Szczególnie ta Sparta – czuł się jakoś nieswojo, gdy tak siedziała koło niego i w każdej chwili mogła się dowiedzieć, o czym on myśli... Reszta kadry jak dotąd wyglądała na spokojnych i normalnych, może jeszcze na tego Grnrh trzeba będzie mieć oko. Z pewnością jest świetnym oficerem, ale Klynemm'Go miewają ataki agresji i w ogóle bywają nieobliczalni. Tak poza tym wszystkim, to tylko kwestia czasu, zanim niektóre żółtodzioby nabiorą drygu i odpowiednich instynktów, a inni stwierdzą, że to zbyt duża presja i zamustrują na jakiś mały frachtowiec albo stację orbitalną. Niech tylko już ta misja się skończy i będzie wiadomo, jakie są dalsze plany Sztabu odnośnie statku...

Z rozmyślań wyrwał Pikę komunikat:

– Krykiet do kapitana, dolatujemy, ser!

– Eee, tak, już idę...

* * *

W siedzibie Centrum Dowodzenia Głównego Sztabu Floty panowało szczególne napięcie. Cała praktycznie admiralicja, porozsiadana przed monitorami, wierciła się niespokojnie, popatrywała na siebie nawzajem, stuknęła palcami w oparcia foteli... Tylko jeden admirał Topór nie wykazywał żadnych oznak zdenerwowania. Z kamiennym wyrazem twarzy wpatrywał się w swój ekran. I czekał.

Topór był tu szefem szefów; tak naprawdę odpowiadał jedynie przed Pierwszym Sekretarzem Unii. Jego spokój wszakże był pozorny. On jeden w całym gmachu Sztabu wiedział, co naprawdę kryło się za misją nowego statku. Przelot do Pasa i z powrotem był zaledwie przykrywką dla prawdziwego testu, jakiemu już za chwilę miała zostać poddana załoga krążownika. Pozostali, chociaż o niczym nie wiedzieli, podświadomie wyczuwali jego zdenerwowanie – udzielało się im. A szczególnie Dzidzie, który chociaż życzył misji jak najlepiej, to jednak miał cichą nadzieję, że coś pójdzie nie tak i krysztalowa jak dotąd kariera jego kuzyna zarobi choćby najmniejszą skazę.

I tak oto wszyscy czekali, we wciąż rosnącym napięciu...

* * *

Pika, już w swoim wygodnym fotelu na mostku, zlustrował pobieżnie główny ekran. Przed nimi rozpościerał się Pas: miliony milionów ton skał, minerałów, zamrożonego gazu i czego tam jeszcze. Ale Pika nie lękał się nic a nic. Dla niego Pas stanowił wymarzony poligon dla sprawdzianu tak sprawności statku, jak i wydajności załogi.

– Status, panie pierwszy! – zażądał.

– Właśnie osiągamy granicę Pasa, ser! Wszystkie systemy w normie, załoga w pełnej gotowości – zameldował pośpiesznie Krykiet.

– Doskonale – kapitan klepnął się w komunikator. – Panie LaKuznia, mówi Pika, czy nasze tarcze mogą objąć także stację? – zapytał.

– Oczywiście, kapitanie. Zaraz się tym zajmujemy.

– Panie Grnh, proszę wywołać stację – z kolei Pika zwrócił się do oficera ochrony.

– Rroskas!

Główny ekran ponownie wypełniła rumiana twarz mistrza Huma.

– Kapitanie – rzekł pogodnie. – Czy to koniec naszej wspólnej podróży?

– Jeszcze nie, mistrzu – z błyskiem w oku odparł Pika. – Dowieziemy was do samego miejsca przeznaczenia, jeśli oczywiście wam to odpowiada.

– Ależ... – Hum sprawiał wrażenie nieco zawstydzonego – To już naprawdę niedaleko, nie chciałbym nadużywać...

– Doprawdy, nie ma o czym mówić. Proszę przesłać nam dokładne współrzędne tego asteroidy, poprowadzimy was jak po sznureczku. Acha, nasze tarcze ochronią wasz kadłub przed drobnym żużlem, z większymi skałami poradzą sobie nasze baterie. Tak więc możecie już zaczynać przygotowania do wydobycia, za chwilę będziemy na miejscu.

Mistrz wyglądał, jakby wygrał właśnie los w galaktycznej loterii.

– Jesteśmy panu winni przysługę, kapitanie! – wyznał z rozbijającą otwartością. – Gdyby gdziekolwiek, kiedykolwiek potrzebował pan...

– Mistrzu – przerwał mu Pika, bo chciał już jak najszybciej skończyć tę misję i wracać na orbitę Marsa. – To dla nas prawdziwa przyjemność. Już wkrótce otrzymywać będziemy zadania o wiele mniej sympatyczne, zapewniam pana. Skontaktujemy się na miejscu.

– Kłaniam się – odrzekł rozradowany Hum i wyłączył się.

– Postawić tarcze! – zarządził kapitan. – Choraży Łamaga, macie te współrzędne?

– Tak jest, kapitanie, właśnie wpłynęły.

– Świetnie! Zatem kurs bezpośredni. Prędkość zero siedem.

Zapadła cisza, nieco zdumiona, że musiała.

– Ehm... ser – zaczął niepewnie Krykiet, żałując, że to do niego należy delikatne zadanie zwrócenia kapitanowi uwagi. – Właśnie wlecieliśmy w obręb Pasa i... jeszcze przyspieszamy?...

Jakby dla podkreślenia jego słów, statek zadrżał leciutko. To pierwsze, niewielkie bryłki ocierały się o tarcze.

– Dokładnie tak, panie pierwszy – odparł Pika z żelazną stanowczością. – Pokażmy całej galaktyce, co potrafi najlepszy statek i najlepsza załoga Unii. Wykonać!

Zaczęli przyspieszać. Kapitan pobawił się chwilę fotelowym wyświetlaczem, ignorując coraz częstsze i coraz bardziej odczuwalne wstrząsy.

– Panie Niewypał! Pan będzie obsługiwał baterie promienników – rzekł w końcu.

– Kafitanie!! – zaprotestował urażony Grnh z za swojego stanowiska. – To sadanie gla...

– Wiem, poruczniku, jednak pozwólmy wykazać się młodszej kadrze – uciął Pika. – Chorąży, proszę brać na cel wszystkie większe asteroidy, które mają szansę w nas uderzyć. Mamy mieć czystą ścieżkę aż do celu!

– Tak jest – odpowiedział młody chorąży, nieco wystraszony. Zaczął stukać w przyciski konsoli.

Pika wreszcie mógł się przekonać, w jakim stopniu zwrot ‘nowoczesna technika’ ma przełożenie na rzeczywistość. Śmiercionośne, fioletowe wiązki trafiały w bryły litej skały, a po takim trafieniu zostawały tylko chmurki jarzącego się od temperatury gazu... Kapitan raczej spodziewał się efektownych eksplozji, mnóstwa szczątków, ale żeby aż tak?

– I oni to nazywają promiennikami? Ja tam bym raczej powiedział: spopielacze... – mruknął na tyle cicho, że usłyszał go tylko Krykiet, i przyznał w duchu rację kapitanowi. Moc rażenia baterii z pewnością przewyższała wszystko, o czym do tej pory słyszał.

Sunęli tak przez Pas, obserwując w fascynacji niszczycielską potęgę statku, w pewnym momencie jednak dał się odczuć całkiem poważny wstrząs.

– Tarcze? – krzyknął Pika.

– Osiemsiesiąt siewieś prosent, serr! – natychmiast odrzekł Grnh.

– Chorąży, trochę dokładniej, bardzo proszę – już uspokojony upomniał podoficera kapitan.

– Staram się, ser! – żałośnie usprawiedliwił się Niewypał. – Ale lecimy tak szybko...

– Kapitanie, może byśmy... – spróbował kolejnej szansy Krykiet, ale Pika nie dał mu dokończyć.

– Wszystko w porządku, pierwszy. Chorąży, proszę przejść w tryb ognia omiatającego, powinno pomóc.

– Tak jest...

Ale Pika sam zaczął się zastanawiać, czy nie przesadził. W końcu większość tej załogi to świeżaki, jeszcze gotowi mu się pod presją załamać albo co. Już otwierał usta, by wydać rozkaz o zwolnieniu prędkości, gdy Łamaga wrzasnął:

– Kapitanie!! Dwie ogromne asteroidy, z wielką prędkością, wektor zero-trzy-trzy!!

* * *

W siedzibie Sztabu wszyscy, jak jeden mąż, wstrzymali oddech. Oprócz admirała Topora, który nie oddychał już od około minuty.

* * *

– Ogień zaporowy!! – wydarł się Pika, zupełnie bez udziału mózgu. Cóż, w końcu był weteranem i tacy ludzie jak on nabywali z czasem umiejętności podejmowania właściwych decyzji, bez potrzeby myślenia o nich. To pewnie miało coś wspólnego z procesem ewolucji...

Chorąży Niewypał, na wielkie szczęście całej załogi statku i stacji wydobywczej, zareagował równie bezmyślnie – po prostu sieknął ze wszystkiego, co miał pod ręką. Co więcej, trafił. Ale tuż po tym, jak na ekranie rozbłysły dwie gigantyczne kule żaru,...

...wszystko zgasło.

Oświetlenie, konsole, ekrany – wszystko.

Krykiet najprędzej pozbierał się z zaskoczenia. Klepnął się w klatę.

– Maszynownia, raport!

– Straciliśmy całą moc! Ale napęd NSP cały czas działa bez zarzutu! – zameldował LaKuźnia. – Nie mam pojęcia, co się stało!...

– To niech się pan dowie, byle szybko! – włączył się do konwersacji kapitan. – Albo stracimy najdroższy statek w historii!!

Mostek zalało niewyraźne, czerwone światło zasilania awaryjnego.

– Meldować! Czy cokolwiek komuś działa? – krzyczał Pika, bezowocnie stukając w guziki na poręczy fotela.

– Sensory, ser – zgłosił się Łamaga wśród wszechobecnego postukiwania klawiszy. – Tylko krótki zasięg, ale są aktywne. – I... – urwał, by przełknąć ślinę. – ...wygląda na to, że za kilkadziesiąt sekund zderzymy się z co najmniej pięcioma asteroidami... które...

– Które co??! – wrzasnął Pika, teraz już tak samo przerażony, jak reszta załogi.

Chorąży odwrócił się do kapitana z bezradną miną.

– Każda z nich jest wielkości połowy tego statku – wyznał niemal szeptem.

Na mostku zapanowała czysta groza...

* * *

Czy to już koniec dziejów naszego wspaniałego statku i jego doświadczonego kapitana? Czy w ostatniej chwili wydarzy się coś, co ich uratuje? Czy nasz serial, który tak ciekawie się zapowiadał, będzie miał w ogóle dalszy ciąg? Dlaczego członkowie dumnej rasy Truchłozgnilców w każdy trzeci piątek miesiąca drapią się nawzajem po nieużywanych odnóżach górnych? Odpowiedzi na te pytania znajdziecie, drodzy widzowie, w drugiej części Epizodu Pierwszego, która, jak przystało na część drugą z prawdziwego zdarzenia, opowie o tym, jak to się wszystko skończyło...